Nr. 232. Kraków, Środa, 6 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K.) już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie **6**-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **św. Anny 4, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Samobójstwo 70 letniego starca.

Rzęczyca 2 października.

Dnia 29. września zdarzył się u nas wypadek samobójstwa, popełniony przez powieszenie.

Gospodarz Marcin Markut wydał za mąż córkę przed trzema laty za Wojciecha Stelmacha, parobczaka z tejże wsi i zapisał jej cały swój majątek, który się składał z czterech morgów pola i realności. W Stelmach zapragnął się dorobić większego majątku i za rok pojechał do Ameryki. Po parotygodniowym tam pobycie przy jednej z fabryk zachorował ciężko i wkrótce umarł. Anastazja Stelmachowa dowiedziawszy się o tem, że jej mąż już nie żyje, postanowiła użyć wesołego życia, no i tak dalece go używała, że cały majątek roztrwoniła.

We wtorek 28. września powróciwszy z jarmarku do domu, z głową nieco zawróconą od wódki, zaczęła się kłócić z ojcem, który marnotrawienie majątku wstrzymywał; oświadczyła mu, że musi ojca na zimę z domu wyrzucić. Ten tak sobie te pogróżki wziął do serca, że postanowił sobie życie odebrać; wyszedł więc z domu późno wieczór i więcej już nie wrócił.

Nazajutrz wstała córka o świcie i weszła do stodoły; tu ku swemu wielkiemu przerażeniu spostrzegła ojca, wiszącego na sznurku, zaczęła krzyczeć i wołać pomocy; przybiegli sąsiedzi i odcięli starca. Wszczął się płacz i lament, o ratunku nie było mowy, gdyż jak stwierdzono, wisielec ducha wyzionął jeszcze przed czterema godzinami. *H. K.*

Wypadek automobilowy.

Na jednej z ulic Berlina, która w pewnym miejscu ma ostrą krzywiznę, zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek.

Zastępca wielkiej fabryki automobilów w Holandji, p. Brum, chciał spróbować dopiero co zestawionego nowego automobilu, który miał być odesłany do Holandji. Wsiadł więc do niego i usadowił się na tylnem siedzeniu; przednie zajął szofer Birkenfeld.

Ten ujął kierownicę i puścił automobil w szybkie tempo. Kiedy najeżdżali ku krzywiźnie, szofer zwolnił nieco tempa, w każdym razie nie do tego stopnia, by mógł szczęśliwie minąć krzywiznę ulicy. To też kiedy skręcił nagle automobil, stracił przytomność umysłu i nie zahamował go należycie. Automobil wpadł całym pędem na stojące na zgięciu ulicy drzewo. Obaj siedzący zostali wyrzuceni kilka metrów naprzód — automobil uległ zupełnemu zgruchotaniu.

Przybyły lekarz stwierdził tylko śmierć szofera; zastępca zaś firmy Brum, odniósł tak silne potłuczenia, iż prawie nie ma nadziei, by ocalał.

Zamach na cara.

Budapeszt. Do *Pester Lloydu* telegrafują z Petersburga, że w pałacu zimowym dokonano tajemniczego aresztowania, które wywołuje wielkie wrażenie i daje pole do szerokich kombinacji. Przed przyjazdem cara wykonują się rozmaite roboty budowlane, nad którymi czuwa radca stanu Michajłow. Policja **aresztowała** mieszkającego w pałacu **syna Michajłowa**, u którego znaleźć miano rozmaite dokumenty i dowody, **świadczące o przygotowaniach do zamachu.**

Zamach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W Portland — jak to doniosły wczorajsze telegramy — dokonano onegdaj zamachu rewolwerowego na prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta. Policja wpadła na trop wielkiej organizacji anarchistycznej i przedsięwzięła liczne aresztowania. Człowiek, który dokonał zamachu, podaje, iż chciał zrobić tylko zdjęcie fotograficzne, z aparatu bowiem fotograficznego padł strzał. Prezydent Taft, jadący bez tajnych agentów, może zawdzięczać swoje życie jedynie szczęśliwemu wypadkowi.

Aresztowany nazywa się Artur Wrigth. W chwili, gdy Taft siadał do automobilu, Wrigth rzucił się w stronę prezydenta z nabitym rewolwerem. Z trudem tylko udało się policyi wstrzymać go od wykonania zamachu.

Na jakiś czas przed ukazaniem się Tafta widziała policja jakiegoś człowieka, który ustawiał naprzeciw aparat fotograficzny; nie zwracała jednak na to uwagi. Niektórzy tylko z publiczności widzieli jak „fotograf" kładł rewolwer do aparatu. Przy aresztowanym znaleziono w kieszeni sporą ilość naboi rewolwerowych. W tłumie, oczekującym prezydenta, dokonano licznych aresztowań.

Wrigth miał być wykonawcą uchwały jednej organizacji anarchistycznej, która postanowiła dokonać na Tafcie zemsty za to, iż on głównie przyczynił się do wydania ostrych przepisów względem anarchistów amerykańskich.

Alarmujące wieści z Dalekiego Wschodu.

Od pewnego czasu nieustają za pismami rosyjskiemi i dzienniki zagraniczne zwracać baczną uwagę na tok spraw rozgrywających się na Dalekim Wschodzie i na politykę państw, mających lub mogących mieć tam interesa.

Dzienniki stwierdzają, że zaczyna się tam coś dziać, co jeszcze nie przybrało form wyraźnych ale co zaczyna elektryzująco oddziaływać na całą Rosję.

Są to jakby pierwsze obłoczki nadciągającej chmury, grożącej burzą gromów, błyskawic i zniszczenia.

Dzienniki rosyjskie w pierwszym rzędzie niepokoją się i publiczność rosyjską najrozmaitszemi drobiazgami, których strategiczne znaczenie wszędzie węszy przypadkowy czy też stały korespondent. Oto na rzece Jalu wystawili Japończycy most. W prasie rosyjskiej alarm, bo budowę mostu rozpoczęto nie pytając o pozwolenie Chin, które prawnie biorąc są właścicielami Mandżurji. Most rzucony przez rzekę Jalu połączy Koreę, zagarniętą przez Japończyków, z Mandżurją a wtedy biada — woła prasa rosyjska — Chinom, przeciw którym w pierwszym rzędzie zbroją się — zdaniem prasy rosyjskiej Japończycy.

To miłe opiekowanie się prasy rosyjskiej Chinami, to straszenie Chińczyków niebezpieczeństwem japońskiem, tych samych Chińczyków, na których całość aż do czasu klęski w wojnie z Japonją stale dybała, ta dziś Chinom tak czule przyjazna Rosja, kryje w sobie źle płaszczykiem rzekomej sympatji osłoniętą obawą o własną skórę. Rosyjscy dyplomaci dokładają sił, aby **skłonić Chiny do porozumienia z Rosją** zwróconego swem ostrzem przeciw potędze Japonji. Te przekonywujące artykuły prasy rosyjskiej, obliczone na naiwność Chińczyków, zmierzają do wykazania niebezpieczeństwa grożącego rzekomo Chinom ze strony cesarstwa wschodzącego słońca. Jednakowoż to jest więcej, niż pewnem, że Chińczycy nie dadzą się wciągnąć w sidła dyplomacji rosyjskiej, gdyż wiedzą i rozumieją dobrze, że jedynie siła i potęga Japonji była tym czynnikiem, który uratował cesarstwo chińskie od rozbioru, planowanego przez Rosję, Anglję i Niemcy jeszcze w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia.

Miljon wojsk japońskich.

Niepokój Rosji z powodu wypadków na Dalekiem Wschodzie przybiera już niemożliwe rozmiary, ilekroć do prasy rosyjskiej przedostają się wiadomości o nowych zbrojeniach Japonji. Za lat 3, wołają z przerażeniem gazety rosyjskie, a więc na wiosnę r. 1913 Japonja posiadać będzie na stopie pokojowej okrągło miljon żołnierzy przy odpowiedniej ilości artyleryi i rezerw, uzbrojonych według ostatnich zdobyczy techniki i sztuki wojennej.

Takich informacyj dostarczył prasie rosyjskiej jeden ze znawców stosunków na Dalekim Wschodzie, Brianczaninow. Nie będzie to więc ani jeden bagnet mniej niż posiada obecnie Rosja.

Termin nowej wojny z Japonją.

Brianczaninow otwarcie powiada przeciw komu zwracają się te zbrojenia Japonji. Za jakie 2 a najdalej 3 lata rozgorzeje — jego zdaniem nowa wojna rosyjsko-japońska. Japonia chce zagarnąć i przywłaszczyć sobie Koreę, w której już dziś ma dostatecznie zagwarantowane wpływy, a ponadto Mandżurję i rozległe, a dziś prawie że bezludne stepy wschodnio-syberyjskie, zwane krajem Usuryjskiem. Japonja musi zdobyć dla siebie nowe terytorja, gdyż jest jednym z najbardziej zaludnionych, a nawet przeludnionych krajów, musi więc dla nadmiaru swej ludności rolnej zdobyć nowe przestrzenie kolonizacyjne, a te zdobyć najłatwiej jest jej na Rosji, po drugiej stronie Oceanu, który w ten sposób stałby się wewnętrznem jeziorem, oddzielającem wyspy cesarstwa japońskiego od jego terytorjów na lądzie stałym.

Szpiegostwo.

P. Briamczaninow przytacza cały szereg drobnych szczegółów, które wymownie potwierdzają jego obawy. Oto wszystkie posiadłości rosyjskie obfitują w szpiegów japońskich i chińskich. Chiny idą na pasku Japonji i pod jej kierownictwem formują swą miljonową armję, a ostatnie ćwiczenia wojsk chińskich w Mandżurji odbyły się jednocześnie z manewrami armji japońskiej i skierowane były przeciw przypuszczalnemu wrogowi rosyjskiemu.

Do jakiego stopnia posuwają szpiegostwo, już nie Japończycy, ale Chińczycy, świadczy fakt, że dowódca oddziału mobilizacyjnego armji chińskiej w Mandżurji, jeden z najzdolniejszych generałów chińskich, nazwiskiem Uln-Dżen, przejechał „incognito“ całą drogę z Chabarowska do Srietienska, gromadząc po drodze wszystkie szczegóły o koleji amurskiej i większych i ważniejszych punktach strategicznych, a głównie o tych, w których w czasie wojny rosyjsko-chińskiej w r. 1900 nastąpiły starcia wojsk rosyjskich z chińskiemi.

Te wszystkie fakta działają alarmująco na całą opinję publiczną w Rosji, która najgłębiej jest przekonaną, że wojna z Japonją wisi w powietrzu.

Arcyksiążęta habsburscy na socjalistycznem zgromadzeniu.

Morawska Ostrawa, 3 października.

Dziś w niedzielę przedpołudniem przybył tu pociągiem z Żywca arcyksiążę Karol Stefan i zatrzymał się w hotelu Imperial. Około godz. 11 udał się arcyksiążę na rynek i oczekiwał na arcyksięcia Eugenjusza, który automobilem miał przyjechać z Freudenthalu. Gdy arcyksiążę Eugenjusz nadjechał, polecono szoferowi podjechać do najbliższego hotelu. Szofer zatrzymał się przed w rynku stojącym hotelem „Gambrinus“, który przed rokiem kupił socjalistyczny browar w Radwanicach i który od tego czasu jest tu siedzibą organizacji socjalistycznych.

W hotelu tym odbywało się w tym czasie zgromadzenie socjalistyczne celem zaprotestowania przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

Gdy obaj arcyksiążęta weszli do hotelu, dzierżawca Rudolf zwrócił arcyksiążętom uwagę na odbywające się w sąsiedniej sali zgromadzenie socjalistyczne, w którem brało udział około 4000 osób.

Arcyksiążę Karol Stefan oświadczył: — My wcale nie będziemy tym panom przeszkadzać, a oni nam również. Proszę nam podać śniadanie.

Z sąsiedniej sali dochodziły słowa mowy posła Prokesza a od czasu do czasu głośne okrzyki i oklaski. Arcyksiążęta przysłuchiwali się wywodom socjalistycznego posła, który w ostrych słowach protestował przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

Gdy robotnicy dowiedzieli się, jacy goście zajechali do ich hotelu, urządzili arcyksiążętom gorącą owację.

Morderca Stoffów przed sądem.

W nocy na 26 listopada ub. r. popełniono we Lwowie morderstwo na osobach Szulona i Nechy Stoffów, właścicieli restauracji i realności przy ul. Sobieskiego l. 26. Podejrzenie o popełnienie potwornego mordu (dokonanego siekierą), padło na służącego Stoffów — Stanisława Fedoraka, który zaraz po morderstwie znikł ze Lwowa. Śledztwo prowadzone w kierunku zbadania bliżej osobistości Fedoraka wykazało, że nazwisko to jego jest nieprawdziwem. Właściwego atoli nazwiska przypuszczalnego mordercy nie znano. Znano jednakowoż jego rysopis i szczególny znak nad prawem jego okiem (szramy od postrzału). Poszukiwania wszelkie za zbiegłym mordercą nie przynosiły rezultatu. Aresztowano wiele osób, które coś niecoś do rysopisu mordercy były podobne, niektóre z nich nawet przez kilka tygodni siedziały w areszcie śledczym.

Tymczasem zaś morderca spokojnie sobie żył na wolności, niedaleko od Lwowa, bo w Stryju — gdzie służył w aptece p. Sternberga pod właściwem już swojem nazwiskiem, jako Fedko Dawydiak. Morderca schwytanym został dopiero 30-go maja b. r. — a więc w pół roku po dokonaniu zbrodni. Przy rewizji znaleziono u niego kilka par spodni Stoffa i przerobione już na kurtkę palto zamordowanego. Dawydiak, z początku się trochę wypierał, później jednak otwarcie się przyznał do zbrodni. Jako powód mordu podał, że Stoffowa źle się z nim obchodziła, że mało mu płacono i wyzyskiwano, choć Stoffowie, to ludzie bogaci. Najciekawszym jest opis morderstwa — według opowiadania Dawydiaka.

Morderca opowiadał, że nocy krytycznej Stoffowie wrócili do domu o godz. 12. Stary Stoff zaraz się udał na spoczynek, Stoffowa jeszcze jakiś czas czytała gazety, a morderca, jak zwykle, spał w przedpokoju na podłodze.

Około godziny 1-ej Stoffowa kazała mu przynieść nocne naczynie, a gdy Dawydiak odmówił, miała go kopnąć nogą. To kopnięcie tak go rozgniewało, że chwycił siekierę i uderzył ją w głowę. Stoffowa z krzykiem runęła na ziemię, poczem Dawydiak zadał jej jeszcze kilka uderzeń, aż całkiem umilkła. Stoffa zamordował z... litości. Oto nie chciał, by stary Stoff martwił się śmiercią żony i dlatego go zamordował, choć żal mu było człowieka, który był dlań bardzo dobrym. Po tym mordzie — opowiadał Dawydiak — uczuł się tak zmęczonym, że usiadł na kanapie i po dłuższej dopiero chwili zapalił świecę, szukając pieniędzy. Nie chciał brać nic więcej ponadto, co mu się należało za służbę. Znalazł jednak tylko... 1 K 60 hal. Postanowił sobie to wynagrodzić w przedmiotach zabranych i wziął 7 par spodni, palto i kilka par skarpetek. Wszystkie spodnie ubrał i tak ubrany wyjechał do Mikołajowa, a stamtąd piechotą do Rudnik i Stryja. Wyrzutów nie miał, bo się zemścił tylko za „krzywdy“ swoje.

Wczoraj rozpoczęła się we Lwowie wśród ogólnego zainteresowania rozprawa przeciw mordercy. Rozprawę prowadzi dr Berson, oskarża prokurator Biernacki, broni adwokat dr Więcław. Powołano także rzeczoznawców-lekarzy. Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał morderca Dawydiak. Szeroko opowiadał o swojej awanturniczej i pełnej przygód przeszłości, a następnie powtórzył wyżej przez nas przytoczone opowiadanie o samym akcie mordu.

Dawydiak przechodząc po opisaniu kolei swego życia do faktu zamordowania Stoffów twierdzi, że zamordował Stoffów nie dla rabunku ale ze złości. Przed położeniem się do spania kupił sobie wódki, aby lepiej spać.

Przew. A nieprawda, bo miałeś wstręt do alkoholu. A jak pracowałeś?

Osk. Mówili, że ja dobrze robię. Nigdy mnie nie łajali i nie krzyczeli na mnie.

Przew. Aż do krytycznej nocy wszystko było dobrze.

Osk. Tak.

Przew. Czemużeś mówił, że cię skrzyczeli?

Osk. Stoffowa kazała sobie podawać w nocy nocnik.

Zirytowany porwał za wiszącą na szaragach kapę i począł ją bić. Stoffowa uciekła do kuchni, a tu porwał Dawydiak za siekierę i uderzył ją w głowę.

Myślałem — mówił — że nic jej się przez to nie stanie a przestanie mnie budzić. Dlaczego zabił Stoffa nie wie.

Uciekając, zamknął drzwi za sobą na klucz, „aby Stoff albo Stoffowa za nim nie gonili“.

Przew. Ależ Stoffowie, jak sam mówisz, już nie żyli, jakże cię gonić mogli?

Osk. To nic, mnie Moskale także zabili prawie, a ja żyję.

Zabrawszy zrabowaną i spakowaną garderobę, wyszedł z kamienicy, wsiadł do dorożki i kazał się zawieść się na dworzec. Zapłacił dorożkarzowi 2 korony. Pojechał do Mikołajowa, a stąd do domu. Powiedział swej matce, że wrócił z Prus. Z przywiezionych ze sobą 45 złr. dał 35 swojemu ojcu, zaś resztę zatrzymał przy sobie. Poszedł potem do roboty przy sągach w lesie, gdzie pracował kilka tygodni.

Z wiosną poszedł do Stryja, gdzie dostał miejsce w aptece p. Sternberga, skąd go po dwu miesiącach zabrał komisarz Łukomski.

Z wdzięczności za dobre serce.

Noc. Do świtu już niedaleko. Pod murem jednej z kamienic Berlina tuli się jakieś w łachmanach dziewczę i płacze. Młodość jej i rzewne łzy zwracają uwagę podtatusiałego już jegomościa, który niezbyt pewnymi krokami podąża prawdopodobnie w stronę domu, bo już najwyższy czas.

Przystanął, popatrzył i przez głowę mu przemknęła, jak błyskawica, jakaś myśl tajemnicza. Zapewne dobre serce się w nim odezwało, a może i co innego... Dziewczyna młoda, ładna, a choć zbiedzona i obdarta, warta jeszcze „zaopiekowania się“...

— Co ci dziewczyno? — zagadnął ją pieszczotliwym głosem.

— Biedna ja sierota, nie mam gdzie spać; wygnała mnie ciotka z domu.

— Biedactwo! Skostniejesz na zimnie. A pójdziesz ze mną, to się tam jakiś kącik znajdzie.

Dziewczyna podniosła na niego śliczne, załzawione swoje oczy. Przebijało się z nich pewne zakłopotanie, Jakby lęk jakiś...

— Nie bój się, dziecko. Nic ci się nie stanie — Uspokajać ją począł. Umiał na pamięć już te słowa, niejedną już w ten sposób uciszył...

Zawahała się jeszcze chwilę i — poszła. Szli milcząco. Nie wiedzieć, czy dlatego, że jej ból chciał uszanować, czy też przyczyną tego były całe bataljony butelek, jakie ów jegomość tej nocy zdobył i wymordował.

Stanęli wreszcie pod bramą kamienicy. Wielkie oczy zrobił stróż, otwierając drzwi. Widział już różnorakie nocne towarzystwo tego lokatora, ale zawsze to było ukapeluszowane, szeleszczące sukniami modnemi — dziś wiedzie sobie jakąś obdartą dziewczynę... Zrozumiał widocznie tę wyjątkową sytuację i sam ów jegomość, bo jakby na usprawiedliwienie się, bąknął przez zęby:

— Sierota...

— Aha — odmruczał stróż — sierota! Wszystkie one sieroty. Nigdy ojca nie miały: Ciotka je z litości urodziła.

Weszli na górę. Gościnny gospodarz wyszukał coś do jedzenia, by biedną, zgłodniałą sierotę nakarmić. Znalazł się i kieliszeczek, który miał może dodać ognia i zakręcić w głowie dziewczynie. Łatwiejsza byłaby sprawa... Plan był doskonały. Spije się i pójdzie spać, a potem...

Z wyszukaną uprzejmością ulokował ją w swem łóżku, a sam usunął się do sąsiedniego pokoju na otomanę. Niedomknięte drzwi miały mu tylko ułatwić planowaną wyprawę... a posłużyły komu innemu i do innego celu. Ale nie uprzedzajmy wypadków!

„Litościwa“ osoba zdjęła wierzchnią część ubrania i przywarła się na chwilę do otomany, by udać sen. Przyszedł naprawdę. Zmorzyły go trupy butelkowe z przełajdaczonej nocy, a dogodził sobie jeszcze tymi kilku kieliszkami, które miały pomódz do spojenia sieroty. Zasnął i wnet po pokoju rozchodzić się poczęła melodyjna symfonja... chrapania.

Na to tylko czekała „sierota“. W pończochach tylko przesunęła się, jak cień, przez wpół przymknięte drzwi — w tej chwili dostrzegła rozwieszony na ramionach krzesła żakiet jego i ze znawstwem wyrafinowanej złodziejki w mig sięgnęła ręką po znajdującej się w kieszeni portfel.

Poruszył się gwałtownie na krótkiej otomanie. Przystanęła. Ale to nic! Obrócił się na drugi bok i chrapał dalej w najlepsze. Portfel znalazł się w jej ręku. Pomknęła cicho do pierwszego pokoju, przeglądnęła zawartość pugilaresu, czy opłaci się, naciągnęła trzewiki.

Jeden rzut oka na wiszący w pokoju zegar. Dziesięć po szóstej. Brama już odemknięta — więc jazda! Najspokojniej w świecie zeszła po schodach i takim samym równym krokiem przeszła parę ulic, kierowując się pod róg kamienicy, skąd ją dobre serce ludzkie, czy żądza starego rozpustnika zabrała.

Z za węgła domu wysunęła się postać „alfonsa“, utrzymanka utrzymanek. Nastąpił podział łupów, dobrze się obłowili.

Słońce już wysoko było na niebie, gdy obudził się smutny bohater wesołej nocy. Zbyt długo widocznie śniło mu się słodkie zdobywanie zbiedzonej dziewczyny z ulicy. Któż opisze jego rozczarowanie, gdy nie zastał jej w gościnnie odstąpionem swem łóżku — a jeszcze większe, gdy stwierdził brak portfelu z 4000 koron.

Pech chciał, że były one w drobnych banknotach samych prawie dziesięciokoronowych — utrudnione więc było dla policji przychwycenie złodziejki, która wpadłaby jej łatwo w ręce, gdyby przyszła gdzie zmieniać grubsze banknoty.

Ale od czegoż spryt?! Jeden z ajentów policyjnych wyszedł o tej samej porze nocy na miasto i w tę samą okolicę, udawał z powodzeniem „zamazanego“ i natknął się na ową „biedną sierotę“. Powtórzyła się historja ta sama: litość, dobre serce, zaprosiny, głód zaspokojony, kieliszeczki, własne łóżko, otomana, chrapanie, niedomknięte drzwi, pończoszki, surdut na krześle, portfel z banknotami i... ptaszek znalazł się w samotrzasku, bo chrapiący zawzięcie podtatusiały jegomość nagle ocknął się i chwycił sierotę właśnie wtedy, gdy naciągała buciczki.

Po czterech tysiącach śladu już niema, tak gdzieś się to wszystko rozeszło w tym ćwierćświatku — ale przynajmniej weseli goście nocni nie będą mieć więcej pokus... do okazania dobrego serca.

Z miejsca katastrofy.

Tarnopol 4 października.

Dziwnem wydać się musi ludziom, będącym poza krajem, a czytającym nasze dzienniki, dlaczego u nas w Galicji jedna po drugiej następują katastrofy kolejowe. A przez tę częstość ustawicznie się powtarzającą tak przyzwyczailiśmy się do nowych o katastrofie wiadomości, że nie robią one na nas tak deprymującego wrażenia. A jednak oburza się w nas poczucie ludzkie, gdy nowe wypadki kolejowe przynoszą liczne, niewinne ofiary. I nie wiedzieć, kogo winić, do odpowiedzialności pociągać, czy tych urzędników i funkcjonarjuszy kolejowych, co przemęczeni nadmiarem pracy tu i ówdzie bez złej woli, czy zaniedbania zrobią błąd, który w skutkach tak strasznym się okazuje; czy też sięgnąć głębiej i oskarżyć publicznie prawdziwego sprawcę, jakim jest zwykle „system oszczędnościowy“ i ze strony rządowych czynników? Wina leży chyba po stronie tego drugiego czynnika.

To też na wieść o ostatniej katastrofie kolejowej, jaka miała miejsce na stacji: Podwysokie, ciekawość publiczności czytającej dzienniki, była zwrócona jedynie w kierunku dowiedzenia się, ile jest ofiar ludzkich; oburzenia nie było wielkiego, bo katastrofy te uważamy już za coś w rodzaju „koniecznego zła“, które co pewien czas stać się musi.

Zaciekawienie i niepewność objawiła się głównie na stacji w Tarnopolu, dokąd zbiegło się mnóstwo ludzi, aby zaczerpnąć wiadomości o swoich znajomych lub krewnych najbliższych, zwłaszcza, że już przed wieczorem obiegały miasto niepokojące wiadomości o wielkiej katastrofie na stacji Podwysokie. Urzędnicy kolejowi otrzymali rozkaz krótkiego zawiadomienia rodzin funkcjonarjuszy kolejowych, którzy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi. Wiadomości te były jednak zbyt skąpe, a budziły tembardziej niepokój. Każda godzina czekania na dworcu odbijała się strasznem zdenerwowaniem. Żony konduktorów tuląc do siebie płaczące dzieci, zawodziły głośno, niepewne, czy pociąg najbliższy nie przywiezie im mężów trupami. Inne biegały co chwilka do urzędników, wypytując, czy nowe nie nadeszły szczegóły? To wszystko wprawiało zbity na peronie tłum w jakiś nieopisany gorączkowy stan.

Wreszcie z 3-godzinnem spóźnieniem nadszedł od strony Podwysokiego pociąg, który miał przywieść ofiary. Lekarze dr Frisch i dr Topolnicki oczekiwali tu z całym aparatem ratunkowym. Skoro tylko pociąg się zatrzymał, tłum rzucił się ku wagonom. Porządek musiała utrzymywać służba kolejowa. Z ostatniego wagonu wyniesiono na noszach pierwszą ofiarę katastrofy, konduktora Marjana Dubanowskiego, bardzo ciężko pokaleczonego. Z innego znów wagonu wsparty silnie na ramionach kolegów chwiejąc się wyszedł prowadzący pociąg tarnopolski maszynista Sawczuk. Inni mniej silnie kontuzjonowani opuścili również wagony i oddali się opiece lekarskiej. Pierwszej pomocy udzielili rannym dr Topolnicki i dr Frisch.

Dopiero ze zeznań naocznych świadków, którzy z katastrofy wyszli względnie cało, można się było dowiedzieć o przyczynie i rozmiarach strasznego nieszczęścia. I tak opowiadali oni, iż pociąg towarowy, który rozbił się w drzazgi w sobotę w południe u wjazdu do stacji w Podwysokiem, wyjechał z Tarnopola w sobotę o gzodinie 6-tej rano, w zwykłym czasie o godz. 1 m. 40 miał stanąć na stacji w Podwysokiem. Prowadził pociąg starszy konduktor, Adam Sawczuk, w pakunkowym wozie jechał konduktor Marjan Dubanowski, w pierwszej budce przy hamulcu konduktor Franciszek Kromp, w drugiej konduktor Horyń, w trzeciej Stanisław Karaś, na ostatniej Franciszek Boroń. Ze stacji Nagrabie, teren znacznie się obniża tak, że pociąg pędził ze znaczną szybkością i przestrzeń między stacją Nagrabie a Podwysokiem ośm kilometrów wynoszącą, przebył w czasie znacznie krótszym, na stacji zaś w Podwysokiem zauważono, że jeszcze dość czasu pozostaje, aby wczas usunąć na tym samym torze szybującą maszynę z kilku wagonami. W ostatniej chwili maszynista dał kontrparę i sygnał do wstrzymania pociągu, co jednak nie zapobiegło katastrofie.

Rozległ się straszny huk, maszyny uderzyły o siebie. Po zderzeniu wyskoczyły ze szyn, a najbliższe 10 wagonów pociągu tarnopolskiego rozleciały się w drzazgi.

Konduktor Franciszek Kromp, dostał się pod gruzy. Pospieszono mu na ratunek, lecz było już za późno, bo Kromp wskutek ogólnego zgniecenia i ran na głowie w kilka minut wyzionął ducha. Po szczegółowem zbadaniu okazały się jeszcze straszniejsze skutki katastrofy. Silne kontuzje odnieśli z pociągu tarnopolskiego oprócz Dubanowskiego i Sawczuka, maszynista Zawisza i palacz Bodakiewicz. Obaj ostatni pozostali pod opieką tamtejszych lekarzy. Ze strony przeciwnej doznał cięższych ran maszynista lokomotywy Grabowski i palacz. Konduktor Franciszek Boroń, cudem prawie uniknął śmierci, względnie kalectwa. Przy zderzeniu został wyrzucony z budki wagonu ostatniego na ziemię, nie stracił jednak przytomności lecz dopędził pociąg, wyskoczył napowrót na stopnie i toczące się wagony zdołał częściowo zahamować.

Podobno bezpośrednim powodem nieszczęścia było złe ustawienie zwrotnicy przy wjeździe na stację Podwysokie; zresztą tę sprawę wyświetli przedsięwzięte śledztwo. *Sn.*

*

Dyrekcja kolei w Stanisławowie donosi w tej sprawie:

Dnia 2 października o godzinie 1·46 popołudniu zderzył się na stacji w Podwysokiem pociąg towarowy Nr. 3377 z maszyną pociągu osobowego 3376 na zwrotnicy wjazdowej. Z personalu kolejowego 3 ludzi odniosło ciężkie rany.

Z nich jeden konduktor Franciszek Kromp zmarł w dwie godziny później. Sześć wozów towarowych wykoleiło się i odniosło uszkodzenia. Ruch towarowy ku Tarnopolowi na 24 godzin zastanowiono. Ruch osobowy i pakunkowy odbywa się przez przesiadanie. Dochodzenie w toku.

Ze świata.

(Duch w zamku. — Szkielet człowieka z przed 20.000 lat. — Sprzedaż fałszywych pieniędzy.)

Żona p. Sitwell, członka parlamentu angielskiego, wracała do zamku swego starożytnego około godz. 4 nad ranem z balu w sąsiedztwie. Siedząc z kilku osobami w pokoju, w takiem miejscu, iż widziała przez otwarte drzwi korytarz, nagle spostrzegła w nim postać kobiecą z szpakowatymi włosami, posuwającą się powoli ku pokojowi, który mąż jej przed laty dwudziestu połączył z drugim. Zdziwiona tem zjawiskiem, wydała okrzyk i wybiegła na korytarz, lecz tam już nikogo nie było. Jest ona tego przeświadczenia, jakoby to był duch. Strój tej tajemniczej postaci był już niemodny, a mimo, że ciało jej nie było przejrzyste, nie rzucało cienia. Postać znikła w zamurowanych drzwiach pokoju. Lord Sitwell tłumaczy wypadek w ten sposób, iż jest to miraż postaci, którą żona jego zapewne przed laty widziała.

*

Ciekawych odkryć dokonano w Szwecji i Francji. Oto w miejscowości Perigneux we Francji pewien nauczyciel znalazł pod skałą w warstwach aluwjalnych szkielet człowieka przedhistorycznego, którego wiek oceniają na przeszło 20.000 lat, zaś dr Otto Frömin odkrył obok góry Om, koło jeziora Weltern, resztki domu na palisadach z przed 4000 lat, wiele broni i sprzętów z kamienia, kości i rogu. Jest to pierwsze tego rodzaju wykopalisko w Europie północnej.

*

Do szewca Głowackiego w Kijowie przyszło onegdaj dwóch mężczyzn z propozycją nabycia za 500 rubli na sumę 10.000 rubli storublówek. Dla przekonania, że fałszywe pieniądze łatwo można zbyć, jedną prawdziwą storublówkę zmienili jako fałszywą. Głowacki długo się na to nie zgadzał. O całym zaś projekcie dowiedziała się policja i wczoraj w łaźni Koplera na Padole złapała oszustów na spotkaniu z Głowackim. Oszustów — Bahickiego i Belfera zaaresztowano. Znaleziono przy nich 10 butelek różnokolorowego atramentu i inne przyrządy, przy pomocy których chcieli jakoby przy Głowackim fabrykować na poczekaniu pioniądze. Obaj oszuści przyznali się, że chcieli wydobyć od Głowackiego 500 rubli zapomocą oszustwa.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Didur-Pulikowski.

Ulubieniec niegdyś publiczności krakowskiej, z dawnych, lepszych czasów gościny opery lwowskiej u nas, Adam Didur, nie przestał widocznie być jedną z największych atrakcji każdorocznego sezonu — tak przynajmniej świadczyła pełna i rozentuzjazmowana wczoraj sala. Bo też trudno wyobrazić sobie głos piękniejszy pod względem mocy i szlachetności brzmienia, trudno o większy artyzm

w odtworzeniu danego stylu, czy to idzie o powagę, lub żartobliwą finezję Mozarta, czy sympatyczny animusz Moniuszki, czy o demoniczność strof Mefista, które tradycyjnemi już na koncertach Didura się stały; — każde z tych dzieł nabiera w interpretacji artysty owego specjalnego dlań uroku, wytwarzającego odrazu między nim, a publicznością rodzaj serdecznego kontaktu, który wreszcie przeistacza się w zapał i gorącą owację na cześć fenomenalnego dziś już śpiewaka. A Didur na scenie! Wtedy dopiero jest co widzieć i ci co go pamiętają z przed lat kilku, jako Mefista, czy wojewodę w „Mazepie", czy w innej jakiej roli, nie zapomną z pewnością nigdy tych kilku twórczych kreacji, których gra w połączeniu ze śpiewem dawała dopiero w całości pojęcie talentu i intuicji artystycznej Didura, umiejącego zawsze jednak zachować tę przedziwną miarę w swej sztuce, że choć skrępowany estradą, nie razi nigdy aktorską jaskrawością, lub szukaniem łatwego efektu.

Program wczorajszy poza Moniuszką zawierał wyłącznie operowe wyjątki, wśród których znalazła się ładna bardzo a mało znana arja z „Ducha wojewody" Grossmana i trwał, a przedłużał się w nieskończoność, aż znużony artysta wymownymi znakami okazał, że prosi o wypoczynek, którego długo mu wzbraniała „nielitościwa" publiczność.

Drugim koncertantem był prof. J. Pulikowski z Kijowa, skrzypek. Szkoła Joachima, w której się kształcił, nadała grze jego przedewszystkiem cechy prawdziwej „solidności" i trafnego stylowego odczucia, obok niemało rozwiniętej choć dyskretnej w efektach strony technicznej. Słynna sonata Tartiniego stanowiąca częsty popis wirtuozów, z jak najkorzystniejszych stron przedstawiła wspomniane zalety i razem z brawurową tarantellą Wieniawskiego wywołała serdeczne wyrazy uznania dla utalentowanego artysty.

Doskonałym, jak zawsze zresztą, akompaniatorem obydwu artystów był prof. Lalewicz. *d. i.*

W obronie okienka Nr. 7.

Przy okienkach kasowych na głównej poczcie ścisk do nieopisania. Kupcy, przemysłowcy, administratorowie pism i strony prywatne, wszystko to ciśnie się w natłoku, by jak najszybciej usunąć się z upalnej atmosfery i unieść ze sobą niepołamane żebra.

Urzędniczka, załatwiająca „likwidaturę", zdenerwowana, zmęczona spieszy się, aż jej pot kroplisty osiadł na czole. Sama nie może mimo najlepszych chęci uporać się z czekającymi i zadowolić wszystkich. Toteż od czasu do czasu padnie ze ściśnionego tłumu niepochlebne słowo w stronę urzędników, siedzących za okienkami. Oni są tymi kozłami ofiarnymi, znanego dobrze rządowego systemu oszczędnościowego.

A to okienko Nr. 7, to dziwną cieszy się opieką przełożonych władz.

Co dwa tygodnie zmienia tam dyrekcya urzędnika! Dlaczego? rzecz jasna. Ponieważ nawałowi pracy zwłaszcza w pierwszych dniach miesiąca jednostka podołać absolutnie nie może, dlatego od czasu do czasu — przypuszczać należy — może się ktoś użali w dyrekcji. Ta nie przekonawszy się o prawdziwej przyczynie, postępuje błędnie: oto zmienia urzędnika, sadzając do nowej manipulacji siłę z tym działem mniej obeznaną.

Niechby dyrekcja pocztowa chciała się przekonać sama, jaka jest robota przy likwidaturze, toby się przekonała, iż w dziale tym w początkowych dniach miesiąca konieczną jest jeszcze jedna siła.

To powinno nastąpić jak najprędzej, a wtedy ani publiczność nie będzie miała powodu do utyskiwania ani urzędnicy nie będą pracą przeciążeni.

Aż wstyd doprawdy, żeby władze pocztowe galicyjskie robiły tak śmieszne oszczędności jedynie w tym celu, by poszczególni przełożeni byli „u góry" dobrze widziani i by od czasu do czasu kapła na nich „za położone zasługi" nagroda w postaci złotej gwiazdki. Wszak tak kolegów niższych o dwie lub trzy rangi traktować się nie powinno.

Niemcy przeciw przemysłowi galicyj.

Związek przemysłowców austrjackich rozesłał do dzienników cyrkularz, zatytułowany „Protest przeciw wprowadzeniu statystyki międzykrajowej w Galicji".

Protest ten skierowany jest przeciw wnioskowi, wniesionemu w sejmie przez posła Battaglję, domagającego się zaprowadzenia statystyki, któraby dawała nam obraz, ile i czego eksportują Niemcy do Galicji. Statystyka taka pozwoliłaby następnie na podstawie obliczeń zabrać się nam samym do stworzenia różnych gałęzi przemysłu i wyrugowania stąd przemysłu niemieckiego. To też słusznie zauważa Związek przemysłowców austrjackich, że wniosek ten „stanowi dalszy krok na drodze do e k o n o m i c z n e g o o d d z i e l e n i a G a l i c j i o d A u s t r j i". Związek niemieckich przemysłowców, z którym pan Battaglja i Głąbiński żyją w takiej przyjaźni na gruncie parlamentu wiedeńskiego, z którymi wiąże ich kordjalny sojusz wszechpolsko-niemiecki, obrusza się na pana barona przemysłowego, że odważa się podcinać nogi uprzemysłowionemu sojuszowi i protestuje przeciw dalszym krokom, zmierzającym ku ukrajowieniu przemysłu.

Do jakiego stopnia dochodzi bezczelność niemiecka, wyrosła na gruncie sojuszu Koła Polskiego z Niemcami w Wiedniu, świadczy fakt, że Związek przemysłowców austrjackich pozwala sobie na protestowanie przeciw temu, iż przy dostawach krajowych i gminnych, a nawet państwowych w Galicji tamtejszy przemysł jest faworyzowany!

Związek przemysłowców grozi (a jakże), że w razie ekonomicznego wyemancypowania się Galicji z pod wpływów niemieckich, Galicja musiałaby ponosić część przypadających na nią wydatków państwowych! Jeśli Polacy zechcieliby odważyć się na ten krok, to skutki musieliby sobie przypisać.

Oto „kwiatuszek" z wieńca, zdobiącego toreadorów sojuszu wszechpolsko-niemieckiego.

Do P. T. Anonimów!

Oryginalny tytuł i oryginalny list. A jednak musimy go wystosować, bo coraz częściej otrzymujemy listy z wiadomościami bardzo interesującemi, których jednak nie możemy drukować, bo nie znamy źródła, skąd pochodzą, listy te są bez podpisu, anonimowe. Wiemy, w jakich warunkach rzeczy te powstają, niejednokrotnie są to zażalenia na szykany przełożonych lub doniesienia o wypadkach sąsiedzkich, przy których wydanie się, kto to pisał, ściągnęłoby na autora listu duże nieprzyjemności — a jednak sprawa jest nieraz tego rodzaju, że trzeba ją publicznie podnieść, czy napiętnować. Inaczej nie wyjdzie ona na światło dzienne, jak tylko przez dzienniki, ale znowu szanująca się redakcja nie zrobi nigdy użytku z anonimowego doniesienia. My musimy znać źródło, skąd dana rzecz pochodzi, musimy ocenić wiarygodność jego, by, na niem polegając, spełnić swój obowiązek publicystyczny. A naodwrót informatorzy nasi mogą w zupełności polegać na dyskrecji naszej — tajemnica redakcyjna jest rzeczą świętą, nie było jeszcze wypadku, by którakolwiek redakcja zdradziła nazwisko tego, który ją o czemś w zaufaniu poinformował.

O to zaufanie właśnie chodzi. W ciągu niedługiego czasu zdobyliśmy je sobie w bardzo szerokich sferach, czego dowodem jest wierna i nieustraszona nasza służba w obronie prawdy, w piętnowaniu łajdactw wszelakich, skądkolwiek by one pochodziły. O zaufanie to prosimy i nadal — zwłaszcza pod względem podawania nazwisk swoich i adresów przy doniesieniach o wypadkach różnych, które bez tego, światła dziennego nie ujrzą. *Redakcja.*

Z miasta.

W Teatrze miejskim był wczoraj wieczór całkiem przypadkowy. Przypadkowo grano „Dla szczęścia" Przybyszewskiego, bo trzeba było pokazać debiutantkę. Przypadkowo doczepiono do tego wesołą jednoaktówkę Fredry syna, by publiczność po okropnościach dramatu i okropnościach głosu debiutantki, mogła przecie odetchnąć. Główna winowajczyni wczorajsza p. Malinowska, niemożliwym do słuchania głosem swoim przytłumiła efekt głębokich i prawdziwie pięknych u niej akcentów dramatycznych. Dwie wady bowiem ma głos wczorajszej debiutantki: chrapliwie go od początku używała, prawdopodobnie dla wywołania większego nastroju, co jednak w scenach wybuchowych dochodziło do rozdzierających uszu wrzasków, a nadto ma przeciągły akcent litewski, który razi uszy nasze. — Partnerzy jej państwo Solscy i p. Weychert grą wczorajszą utrwalili tylko dobrą tradycję o sobie w sztukach Przybyszewskiego.

„Posażna jedynaczka" dała pole do popisu tylko jednemu p. Stanisławskiemu w charakterystycznej postaci obywatela z Litwy — wszystkie inne drobniejsze role blade były, ożywiał je tylko wdzięk p. Jarszewskiej, łobuzerja p. Leszczyńskiego i jowializm p. Stępowskiego. Marnie zagranego przez p. Janczewską podlotka, powinna grać była p. Janiczówna. P. Rydzewski zrobił wczoraj szlagona z „Grubych ryb", w których go przed tygodniem widzieliśmy — a p. Siemaszko aż do niemożliwości zaciągał żydowskim akcentem Szmolsa z „Wielkiego Bractwa", powtarzając się nietylko w dykcji, ale i ruchach i sytuacjach. *wtw*

Z teatru komunikują: Repertuar polski tegoroczny wzbogacony będzie w najbliższą sobotę utworem Przybyszewskiego, dramatem p. n.: „Gody życia". Nowa sztuka autora „Złotego runa" zapowiedziana jest na sezon bieżący we wszystkich teatrach polskich we Lwowie, w Warszawie, w Poznaniu, w Łodzi i w Wilnie. Honor pierwszeństwa przypadł w udziale teatrowi krakowskiemu, który też dokłada starań, by dzieło tak niezwykłego talentu doznało jak największej pieczy reżyserskiej. Próby odbywają się codziennie od piątku zeszłego tygodnia.

Z teatru ludowego. Dyrekcja czyniąc zadość życzeniom bardzo wielu osób z Krakowa i prowincji, przepiękną trzyaktową operetkę, p. t.: „Czarodziej z nad Nilu", powtarza we środę i w sobotę. Próby z prześlicznej operetki Straussa, p. t.: „Zemsta Nietoperza", odbywają się codziennie pod reżyserją Stefana Turskiego, odbywają się również codziennie próby z przepięknego dramatu Słowackiego, p. t.: „Mindowe", pod reżyserją dyr. Rygiera,

Popularne widowiska jubileuszowe Słowackiego urządza Komitet obywatelski w dniach 12 i 15 (wtorek i piątek) na scenie teatru ludowego. Danem będzie „Mazepa", a w drugi dzień Wieczór wokalno-muzykalny ze sceną z „Kordyana" — każdorazowo ze słowem wstępnem. Przedstawienia te będą bezpłatne, a bilety rozdzielać będzie Komisja widowiskowa do rąk robotniczych związków zawodowych i oświatowych, które dziś właśnie dostaną zapytanie od Komisji, ile mieisc potrzeba im dla najuboższych swoich członków. Komisja zwróciła się do Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników, do organizacji zawodowych partji robotniczych, do Polskiego Związku Narodowego, tudzież do Tow. Szkoły Ludowej i Oświaty ludowej — na ich tedy ręce zechcą poszczególne korporacje zgłaszać się po bilety do piątku 8 bm. wyłącznie, ewentualnie do reprezentantów Komisji widowiskowej: pp.: Marjana D ą b r o w s k i e g o, redaktora „Głosu Narodu" (Krzyża 7) lub Władysława W ą s o w i c z a, redaktora „Gazety Powszechnej" (św. Anny 4).

Ze sportu. Dia 10 bm. odbędzie się na Błoniach miejskich match footbalowy między klubem z Koszyc „Kassai Athletikai Club" a „Cracovią I". Dotychczas próbowała „Cracovia" swych sił z drużynami drugoklasowemi. Doskonaląc się, doszli Biało-czerwoni do tego przekonania, że czas zmierzyć się z najlepszymi. Match ten będzie wypróbowaniem sił „Cracovii", gdyż klub koszycki należy do pierwszoklasowych i jest najlepszym prowincjonalnym na Węgrzech. Miłośnicy sportu będą mieli sposobność poznania pięknej, kombinowanej gry; „Cracovia" ze swej strony przygotowuje się sumiennym trainingiem do tej gry.

Wystawę prac uczniów rękodzielniczych — jak nas informują — zwiedziło dnia 3 października jako w dniu otwarcia przeszło 1500 osób. Dnia 4 października zaś około 200 osób, nie licząc uczniów Zakładu Księcia Lubomirskiego i Zakładu dla osieroconych chłopców w Pawlikowicach. Wogóle wystawa ta budzi w społeczeństwie wielkie zainteresowanie. Dyrekcja wystawy postanowiła mieć każdego dnia otwartą wystawę do godziny 8 wieczorem, aby ułatwić młodzieży

rękodzielniczej zwiedzenie wystawy, a tem samem dać poznać prace współkolegów w zawodzie.

Repertuar Teatru miejskiego.

Wtorek: „Z tamtego brzegu".
Środa: „Osiołkowi w żłoby dano".

Repertuar Teatru ludowego.

Wtorek: „Powtórne małżeństwo".
Środa: „Czarodziej z nad Nilu".
Czwartek: „Powtórne małżeństwo".

Wybuch w hotelu Royal.

Wczorajszego wieczora rozeszły się po Krakowie pogłoski o groźnym wybuchu w hotelu Royal, położonym u wylotu plant przy ul. Grodzkiej. Mówiono o wybuchu bomby, zamachu na kogoś, ale na kogo — nie wiadomo, wreszcie o terorze ekonomicznym, który miał być podkładem, na którym zrodziła się chęć zemsty i bomba. Alarmujące te pogłoski sprowadziły na miejsce wybuchu dyrektora policji dra Flattaua w towarzystwie radcy Swolkiena i komisarzy Broszkiewicza i Krupińskiego.

Na miejscu wybuchu zebrały się tłumy publiczności przerażonej i ciekawej. Całe zajście z „wybuchem" według zaczerpniętych przez nas u źródła informacji przedstawia się następująco: o godz. w pół do dziewiątej wieczór rozległ się nagle wybuch silny w bocznej bramie wchodowej, prowadzącej nie do pokoi hotelowych, ale do restauracji. Wybuch nastąpił w przedsionku.

Pierwsze drzwi prowadzące od zewnątrz do przedsionka restauracji są szklane i stale niezamykane, drugie zaś drewniane i zamknięte. W tym właśnie przedsionku nastąpił wybuch i wyrządził tylko tę szkodę, że małe okienka przedsionka i drzwi szklane zostały całkiem poniszczone. Poza tem nikt nie ucierpiał. Szczęściem to trzeba nazwać, że nikt właśnie w chwili wybuchu przez przedsionek nie przechodził, bo niezmiernie silna detonacja mogła spowodować u danego osobnika rozstrój nerwowy a odłamki rury żelaznej, w której właśnie znajdował się środek wybuchowy, mogły go dotkliwie pokaleczyć.

Jak wspomnieliśmy materjał wybuchowy złożony był w rurze żelaznej, grubej, wewnątrz gwintowanej. Rura ta miała nałożoną z jednej strony żelazny czop, z drugiej dno zamykało ją zupełnie. Z boku rury znajdował się mały otwór, przez który wsypano materjał wybuchowy a do którego przyczepiony był lont.

Ogień z lontu dostał się do wnętrza rury t. zn. do materjału wybuchowego i spowodował eksplozję.

W niektórych rannych pismach krakowskich ukazały się notatki o terorze ekonomicznym i o kartce podpisanej literami P. P. S. D. — a grożącej wysadzeniem hotelu w powietrze, jeżeli kelnerzy niemieccy wydalonymi zostaną ze służby. Wiadomość ta o kartce jest nieprawdziwą. Rozum sam wskazuje, że kartka taka położona obok rury, zostałaby siłą wybuchu potarganą na drobne kawałki, a nie zachowaną w całości. Powtóre kartki takiej nikt nie widział i kartki nie było. Wieść o niej zrodziła się wśród kelnerów i publiczności zebranej przed hotelem.

Co do powodu, któryby skłonił kogoś do sporządzenia wybuchu, różne istnieją przypuszczenia. Mówią niektórzy, że w tej sprawie wielką rolę odgrywa konkurencja. Tak nawet twierdzi dzierżawca hotelu p. Landes ze Lwowa. Najbardziej, zdaje się, uzasadnionem jest przypuszczenie, że wybuch ten jest tylko aktem czyjejś złośliwości, a być może, że sprawcą wybuchu jest ten sam człowiek, który przed paru laty spowodował wybuch w kamienicy przy ul. św. Anny l. 4 — a przed niedawnym czasem w droguerji przy ul. Szewskiej. I w jednym bowiem, i w drugim wypadku, sprawca odkrytym nie został.

Pogłoski, jakoby wybuch ten spowodował któryś z kelnerów restauracji hotelowej czy też wogóle ktoś ze służby hotelu upadają wskutek tego, że teraźniejsi dzierżawcy, hotelu Royal, bracia Landesowie ze Lwowa, dopiero od 2 dni objęli hotel w posiadanie i żadnych zmian w dawnym personalu nie zaprowadzili.

Początkowo podejrzenie policji, idącej za wskazówkami hotelowej służby, zwróciło się przeciw żebrakowi Antoniemu Bochenkowi, który na krótki czas przed wybuchem był, prosząc o jałmużnę w restauracji hotelu. Policja odnalazła Bochenka w przytulisku brata Alberta, przesłuchała go a po przesłuchaniu wypuściła na wolność, ponieważ nie może być mowy o tem, by żebrak ten zdobył się na tak złośliwego figla.

Śledztwo policyjne trwało przez całą noc i przedpołudnie. Owocem dochodzeń jest aresztowanie jednego z kelnerów hotelowych, który na jednem ze zgromadzeń kelnerskich odgrażał się zarządowi hotelu. Czy ten naprawdę wybuch spowodował, wykaże dalsze śledztwo.

Tymczasem zaś o godz. 11-ej udała się do hotelu komisja sądowo-policyjna, złożona z sędziego śledczego Gniewosza, prokur. Langa, komisarza policji Krupińskiego, insp. Br. Karcza i rzeczoznawców pp. Sękowskiego i Siepla.

PODGÓRZE.

Wieczór Słowackiego. Robotnicy podgórscy dali wyraz hołdu wieszczowi w uroczystym wieczorze o bardzo dobranym programie i przy udziale takich ludzi, jak Wacław Sieroszewski i dyr. Rygier, który po odczycie Sieroszewskiego oddeklamował niezrównanie „Grób Agamemnona". Deklamacya wywołała salwę niemilknących oklasków, które zmusiły znakomitego artystę do dodatkowego wygłoszenia wzruszających wierszy Słowackiego. Chór pod batutą p. Pięty wypadł bez zarzutu. Orkiestra p. Czyżowskiego wykonała harmonijnie tak piękne utwory jak: Polonez Chopina, Bajkę Moniuszki, Suitę Noskowskiego etc. Zakończył żywy obraz, przedstawiający hołd Słowackiemu przez klasę robotniczą. Jednem słowem robotnicy dali poznać, jak wzniośle umią czcić takich geniuszów jak Słowacki. Sala była wypełniona po brzegi.

Automobil wielicki nigdy nie może dojechać do celu bez przystanków. Wczoraj zapełniony szczelnie przedział samochodu przez gości, wysypał się w połowie drogi. Stary motor nie był w stanie wyciągnąć pod górę i jak znarowiony koń cofnął do rowu. Naturalnie nogi pasażerów pomięszały się a wszyscy strachem przejęci wyskakiwali na oślep z wozu. Po wypadku, prowadzący samochód raczył zwrócić pieniądze gościom, którzy niepocieszeni podreptali do Wieliczki.

Niebezpieczna jazda. Niedaleko Podgórza-Płaszowa jechał na rowerze solenizant portyer kolejowy z Wieliczki Kućma. Za nim pędziły konie z wozem, któremi powoził pijany chłop. Wóz najechał na Kućmę, zrzucił go z roweru, a koła przeszły mu przez plecy. Wezwano budę ratunkową z Wieliczki, która zabrała potłuczonego ze złamanemi żebrami, nieprzytomnego już do szpitala.

Zmarli. Leopold Epstein, znany przemysłowiec i obywatel m. Podgórza.

---

kwalifikacje odpowiadałyby wyżej wspomnianym wymogom. I to jest pierwszym obowiązkiem szefa policji wobec ludności, aby wiedział komu powierzać prowadzenie śledztwa. To też nie brak zaufania, ale zrozumiała ostrożność kierowała szefem policji, że dotychczas nie powierzono mi pożądanego śledztwa w jakiejś sprawie mimo, że dawno już prosiłem osobiście o to dyrektora policji.

Możecie zrozumieć moje zdziwienie, gdy pewnego wieczora po ukończeniu przedstawienia teatralnego, na którem byłem obecny jako urzędnik policyjny, doręczono mi następujący pisemny rozkaz dyrektora policji:

„W tej chwili oddano mi zamkniętą kopertę ze znalezionym biletem o treści, dającej wiele do myślenia. Proszę się udać zaraz na miejsce w charakterze urzędowym. Zalecam wielką ostrożność i oczekuję niezwłocznie sprawozdania. *Dyrektor Policji*".

Bilet nie zawierał żadnego adresu i miał następujące brzmienie:

„Próbowałem wszystko ale bezskutecznie. Postanowienie musi być wykonanem i C. musi zostać usuniętym Trucizna nie podoba mi się, najlepiej zastrzelić. Okazja dziś jest bardzo dobrą, stary nie wróci przed północą do domu. Oczekuję Cię punktualnie o godz. 10. przy furtce od ogrodu, w ulicy W. l. 6. Nie złam danego mi słowa.
Twój *F.*«

Oczy moje zajaśniały radośnie.

— No — nareszcie! Jakiś interesujący, senzacyjny i tajemniczy wypadek! Mord lub zamach morderczy! Nie zawiodę nadziei dyrektora!

Nie czekając aż publiczność opuści teatr, wybiegłem

Bibljoteka Powieściowa „Gazety Powszechnej". Nr. 3.

X. Y. Z.

„Z pamiętnika komisarza policji".

KRAKÓW
Nakładem „Gazety Powszechnej". — Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.
1909.

Wiadomości polityczne.

Z Węgier.

Budapeszt 5 października.

Partja niezawisłości zebrała się wczoraj wieczorem na konferencję, na której min. Kossuth zdał sprawę z audjencji u cesarza. Między innemi powiedział Kossuth, że nie udało mu się pozyskać korony dla swego planu, ale nić rokowań nie jest jeszcze zerwaną. Zaznaczywszy konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej, zaproponował, aby sejm w dniu dzisiejszym się nie odraczał, ale zajął się wyborem wiceprezydentów, w miejsce tych, którzy ustąpili.

Po dzisiejszem posiedzeniu w dniach 6 i 7 bm. posiedzenia nie będzie a następne odbędzie się 8 bm. Również grupa prezydenta sejmu Justha zgodziła się na nieodraczanie sejmu.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Prez. Justh otwierając posiedzenie zawiadamia o rezygnacyi wiceprezydentów Rakowsky'ego i Navaya i dwóch sekretarzy Izby ze stronnictw koalicyjnych. Prezydent proponuje, aby ze względu na jutrzejszą rocznicę stracenia męczenników w Aradzie następne posiedzenie odbyło się dopiero 8 b. m. z porządkiem dziennym: Wybór członków przybocznej Rady emigracyjnej.

Poseł Nagy (niezawisła lewica) zgłasza wniosek, aby na następnem posiedzeniu obradować nad sprawozdaniem komisji bankowej; mowca chce obrad nad sprawą przesilenia i sytuacją polityczną.

Poseł Zboray (kat. lud.) sprzeciwia się dalszym obradom Sejmu w czasie przesilenia.

Min. Kossuth zaznacza, że propozycya prez. Justha nie sprzeciwia się zwyczajom parlamentu.

Odrzuco wniosek Nagy'ego a przyjęto propozycję prez. Justha.

Z innych zaborów.

Nowa klęska narodowa.

Zamknięcie Polskiego Towarzystwa „Oświata" w Kijowie.

W dniu wczorajszym gubernator kijowski otrzymał ukaz senatu rządzącego o zamknięciu polskiego Tow. „Oświata" w Kijowie, jakoteż wszystkich tegoż oddziałów.

Tow. „Oświata" zatwierdzone zostało w lipcu 1906 roku. Istniało więc trzy lata zaledwie. Historja jego jest znana: nie wolno było „Oświacie", przez trzy lata istuienia wykonywać praw, w statucie przyznanych — nie pozwolono jej otworzyć szkół. Decyzję władz miejscowych zaskarżono: skarga doszła do senatu. Odpowiedź przyszła wczoraj.

Najświeższe telegramy

„Gazety powszechnej".

Ze Sejmu.

Lwów. Wśród zgłoszonych dziś wniosków nagłych na uwagę zasługuje wniosek posła Skołyszewskiego w sprawie budowy kolei z Bochni do Tymbarku.

Poseł Laskowski, jako przewodniczący komisji administracyjnej, odpowiada na zapytanie p. Skołyszewskiego, co do zamykania szynków w niedziele i święta, zaznaczając że komisja nie miała w ubiegłej sesji z powodu nawału pracy czasu do ostatecznego załatwienia wniosku. Mowca zapowiada, że Komisja prawdopodobnie dziś jeszcze zajmie się tą sprawą.

Przeciw handlowi dziewczętami.

Wiedeń. W sali Izby handlowej otwarto dziś kongres dla zwalczania handlu dziewczętami.

Wobec niebywałego wzrostu prenumeratorów i czytelników „Gazety Powszechnej" — jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy **zniżyć prenumeratę miesięczną** na

1 koronę,

już z odnoszeniem do domu, tak w Krakowie, jak i na prowincji, o ile prenumerata ta będzie złożona w Krakowie wprost w Administracji „Gazety powszechnej" na prowincji zaś w Agencjach „Gazety".

Dla uniknięcia pomyłek zaznaczamy, że na prowincji 1 kor. miesięcznie z odnoszeniem do domu kosztuje „Gazeta Powszechna" tylko w tych miejscowościach, gdzie są Agencje „Gazety", które doręczają pismo nasze prenumeratorom. W innych miejscowościach **z przesyłką pocztową** prenumerata wynosi **1 kor. 50 hal.**, a z odbieraniem w trafikach **1 kor.**

Agencje „Gazety Powszechnej" na prowincji:

w **Jaworznie**: Łabucki, handel korzenny.
w **Limanowej**: Feigenbaum, zegarmistrz.
w **Nowym Sączu**: S. Weinberger.
w **Oświęcimiu**: J. Stankiewicz.
w **Podgórzu**: M. Michałkiewicz, ul. Krakusa L. 8.
w **Tarnowie**: M. Rokach.
w **Tarnobrzegu**: F. Cwynar.
w **Wieliczce**: R. Joachimsmann.

Mój pierwszy występ w roli urzędowej.

Byłem w owym czasie jeszcze jednym z najmłodszych urzędników policyjnych. Pracowałem w najrozmaitszych biurach i wszędzie widziałem to — że z uznaniem umiano moją pracę i zdolność ocenić. Nie miałem tylko dotychczas sposobności do samodzielnego załatwienia jakiejś sprawy, przy której mógłbym przekonać me władze o mym sprycie jako urzędnika policyjnego.

Było to rzeczą jasną i zrozumiałą, gdyż większość wypadków interesujących stanowiły i stanowią przeważnie poważniejszej natury przestępstwa i zbrodnie. Szybkie ich odkrycie, szybkie wpadnięcie na trop sprawy zależy głównie od dobrze przedsięwziętej wizji lokalnej i wstępnych kroków.

Jeśli się uda przytem ustalić momenta obciążające i znaleść punkta zaczepne, może urzędnik prowadzący śledztwo, liczyć na pomyślny wynik śledztwa. w przeciwnym wypadku znajdzie sią policja zawsze w sytuacji, w której trzeba się pogodzić z faktem, że przestępca nie zostanie odkrytym, chyba, że przypadek pozwoli wpaść na jego trop. Dlatego też dyrekcja policji stale musi mieć to na oku, by sprytnego i zdolnego urzędnika wysłać na miejsce wypadku, którego

Pierścionek zaręczynowy w żołądku.

(Dokończenie.)

Ten nieszczęśliwy wypadek ochłodził trochę pierwszy jego zapał. Zaczął zastanawiać się, czy ma prawo dla sprawy czysto osobistej igrać tak z życiem ludzkiem. Pomyślał jednak, że usunięcie kilku osób, po większej części nieuleczalnie chorych, mało ma znaczenia dla ludzkości, gdy tymczasem małżeństwo jego z Kamilą wzbogaci społeczeństwo o kilka jednostek zdrowych i silnych, które kiedyś znów będą się rozmnażały. Zabrał się więc na nowo do pracy.

Piąta próba nie wydała rezultatu. Siódma osoba nie miała pierścionka. Ósma umarła. U dziewiątej znalazł w żołądku wykłuwacz, pierścionka jednak nie było. Tak samo dziesiąta osoba była bez pierścionka.

Gdy załatwił się z jedenastą, która umarła, Frank odetchnął swobodnie. Dotychczas pracował w niepewności i z obawą, że traci swój czas na niepotrzebną robotę. Tym razem przynajmniej pewny był rezultatu. Ostatnią osobą była młoda Amerykanka, cudownej urody. Gdy udał się do niej pełen niecierpliwości ujrzenia znów wnętrza jej żołądka, dowiedział się, że przed kilku dniami wyjechała do Bostonu.

Kiljan Frank spakował kuferek i wyjechał również do Bostonu. Lecz młoda dama już nie była tam. Powołana depeszą, wyjechała pospiesznie do Petersburga. Widocznie jednak nie miał szczęścia, bo nie zastał znów młodej dziewczyny. Musiał pędzić za nią jeszcze do różnych miast, ale zawsze przybywał za późno.

Trzy razy już odbył podróż dokoła świata i to dwa razy w tym samym kierunku, a trzeci raz w odwrotnym, gdy nareszcie udało mu się przecie dopędzić ją w Yokohamie. Miała właśnie wyjeżdżać do San Francisco. Frank zatem również wsiadł na okręt, płynący do San Francisco.

Na okręcie odnowili znajomość. Młoda Amerykanka była zachwycająca. Gorąca przyjaźń nawiązała się między Frankiem a panią Lily, tak, iż pewnego wieczora Kiljan nie wahał się powierzyć jej swego sekretu. Panna Lily była zachwycona, oświadczyła, że Kiljan jest człowiekiem „pierwszej klasy“ i przyrzekła, że skoro tylko zawiną do portu, pozwoli się operować, chociażby dwa razy, tak jej się podobała myśl, że i ona odegra ważną rolę w tej idylli na poły komicznej i wzruszającej, tragicznej i karykaturalnej, chirurgicznej i transatlantyckiej.

Byli już tylko o kilka mil od San Francisko, gdy okręt zderzył się z łodzią rybacką, żeglującą ku Nowej Ziemi — i utonął. Podczas gdy poczciwi rybacy ratowali pośpiesznie innych pasażerów, Kiljan Frank walczył desperacko z falami. Chociaż był wybornym pływakiem, czuł, że go siły opuszczają. Wołał, lecz hałas wioseł zagłuszał jego głos. Wtedy, wydawszy okrzyk rozpaczy, podniósł ku niebu ramiona.

Przy tym prostym ruchu spostrzegł na czwartym palcu swej prawej ręki pierścionek, którego szukał długo. Zazwyczaj nosił go na lewej ręce i ta mimowolna pomyłka była przyczyną całej awantury.

Wtedy, przechodząc myślą tyle niepotrzebnych wysiłków, tyle strwonionego czasu, tyle straconych pieniędzy, uprzytomniwszy sobie swe życie złamane, swą karjerę zniszczoną, swą przyszłość na zawsze skompromitowaną — Kiljan Frank uległ niewymownej rozpaczy i rzucił się w głąb morza.

Wiedziona rzadką sumiennością, młoda Amerykanka, przybywszy do San Francisco, oddała się natychmiast w ręce chirurga murzyńskiego, w nadziei, że on znajdzie pierścionek — i że będzie mogła odesłać go narzeczonej doktora Franka. Ale chirurg murzyński pierścionka nie znalazł.

Nadesłane.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*

Wydawca: *Władysław Zauss.*

Oddaję głos w „plebiscycie literackim“ na najbardziej mi się podobającą nowelę ze zbiorku „Bezimienni-Nieznani“ w ten sposób, że ze spisu poniżej wykreślam wszystkie te, które mi się nie podobały — pozostała wydaje mi się najlepszą:

„Pasikonik“ „Sezonowa miłość“
„Pojednani“ „Ono“
„Bośniak“ „Pierwsza miłość“
„Grzeczny Staś“ „Szmatława Żydówka“
„Skończone“.

Imię i nazwisko głosującego:

....

Miejscowość:

....

Adres:

....

Kartkę tę wypełnioną należy wyciąć i wysłać do redakcji w kopercie z marką 3 hal. jako druk, lub nalepioną na pocztówkę. Można też wrzucić do skrzynki redakcyjnej w sieni kamienicy ul. św. Anny 4.

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.